DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA
Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 148.

DNIA 3 LUTEGO 1844 ROKU.

Wszystkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają *franco* : à M. le Rédacteur du Dziennik Narodowy, rue des Marais St. Germain, 15.

POLITYKA.

RZUT OKA NA STAN OBECNY EUROPY. *

(Dalszy ciąg.)

NIEMCY.

W Niemczech rewolucyjną jest prawie sama młodzież, bardzo mało znajduje się tam dojrzałych rewolucyonistów, a i ci są rewolucyonistami na swój sposób. Dopóki niemcy są w szkołach, zdawałoby się że to pokolenie jest przeznaczone na zniszczenie obecnego porządku rzeczy : wchodzą w tajne związki otoczone wielką tajemnicą, konspirują, grożą; pijąc piwo krzyczą że tak będą pić krew tyranów, nie wiedząc nawet kogo tym nazwiskiem nazywają : słowem, są to skończone demagogi i straszne Robespiery. Lecz gdy powrócą do domu, osiądą na stałém życiu, zostają ludźmi roztropnymi, umiarkowanymi i spokojnymi — zostają prawdziwymi niemcami.

Nic w Niemczech nie przejdzie w obyczaje, nie wsiąknie w ducha narodu, nie zamieni się w kwestyą stanu, coby wprzódy nie przeszło przez dyskussyą filozoficzną, przez dyskussyą xiążek i profesorskich katedr; lecz że w téj dyskussyi biorą udział i rządzący, dlatego rządy ich i prawa zawsze prawie są zgodne z usposobieniem narodu. Przy takich narodowych skłonnościach, nauki i uczeni trzymają pierwsze miejsce i jeżeli gdzie indziéj stan nauczycielski obierany jest jako sposób do życia, w Niemczech jako wysokie towarzyskie położenie; ztąd to pochodzi, że nie rzadko zdarza się widzieć na katedrach niemieckich ludzi nietylko majętnych ale idących z wysokich rodów.

Niemcy są wyłącznie narodem uczącym się, marzącym, zaciekającym się w kwestye abstrakcyjne, metafizyczne, niedoścignione; lubiącym błąkać się myślą i wyobraźnią po błękicie — a obok tego są narodem praktycznym. Obok rzeczy niepojętych, niebieskich, nieskończonych, rzeczy ziemskie i skończone wcale nie są zaniedbane; dlatego niemcy nietylko są ukształceni moralnie, kraina ich pod względem materyalnym jest także w kwitnącym stanie : przemysł, handel są na wysokim stopniu; pełno rękodzielni o wyrobach pierwszego rzędu, a po Anglii i Belgii, Niemcy posiadają najwięcéj dróg żelaznych i innych środków komunikacyjnych. Niemiec filozof niepojęty, poeta z wyobraźnią i uczuciem nieziemskiém, w życiu powszedniém, w stosunkach z ludźmi jest człowiek jak inny, prosty i naturalny i mniéj tam może jest uczonych dziwaków aniżeli gdzieindziéj.

Zaduma dla niemców jest zajęciem najmilszém, dlatego niemiec zgiełku nie lubi i o ile może unika go. Nie stroni on od towarzystwa, ale go namiętnie nie szuka. Cofnąwszy się w czasy najodleglejsze, zawsze widzimy niemców żyjących chętnie na ustroniu i osiadających po lub przy lasach; i kiedy we Włoszech, w Hiszpanii i we Francyi oddawna wycięto puszcze, a miejsca ich zaorano i zabudowano, w Niemczech zachowało się ich kilka w pierwotnym swym stanie, bo te wspaniałe sady szczepione ręką samego Boga, tak są miłe dla ich mieszkańców, bo tajemnicze cienia puszcz tak są odpowiednie ich charakterowi, ich imaginacyi fantastycznéj i pełnéj tajemniczości.

Pomimo że niemcy są jednym z najstarożytniejszych europejskich narodów, chociaż znanemi swemi dziejami sięgają w dzieje starożytności, pomimo nawet przeludnienia, nie widzim u nich tych milionowych grodów które powstały w innych krajach. Pochodzi to nietylko z braku centralnéj i jedynéj władzy na całe Niemcy, ale także ze skłonności mieszkańców, którzy osiadają w miastach tylko z konieczności, a opuszczają je *chętnie* jeżeli mogą to uczynić korzystnie (*). Niemcy nawet w miastach osiedli, wszystkich używają sposobów aby mieć jakiekolwiek przyjemności wiejskie, aby złudzenia lasów; ztąd te ich miasta, mianowicie mniejsze, pełne są drzew i zieloności : kwiaty przed oknami, kwiaty po oknach; jaki taki domek musi mieć swój ogródek z drzewami, aby mieszkańcy onego, jakby wśród niesztucznéj przyrody, mogli w ich cieniu grać swobodnie na swych ulubionych dętych instrumentach i śpiewać całemi piersiami, jak wśród gór i lasów; mówimy na dętych instrumentach, te bowiem od najdawniejszych czasów były najbardziéj narodowemi : trąba, klarynet długo stanowiły jedyną u niemców muzykę, a i dziś jeszcze po wsiach żadna uroczystość, żadna zabawa, jak w Polszcze bez zkrzypiec, tak tu bez trąby i klarynetu się nie obejdzie. Ten gust do głośnéj i rozlegającéj się muzyki, dowodzi także że dla niemca najulubieńsze są miejsca o dalekich i rozległych echach — jak lasy i góry.

Usposobienie niemców, jakeśmy już rzekli, przeciwne zgiełkowi, skłonne ku wewnętrznemu życiu, wyrobiło u nich szczególniéj życie familijne, domowe; niemiec jest w całém znaczeniu domatorem. Toż usposobienie, mianowicie zaś od czasów Reformy, od czasów kiedy się rozkrzewiła w Niemczech zasada tak nazwanéj *wolnéj woli, wolnego rozbioru*, wyrobiło w tym narodzie i wzniosło do wysokiego stopnia *indywidualizm*. Kiedy dawny grek, dzisiejszy francuz i polak, pragnąłby, że tak rzekę, ciągle rozpraszać swą istotę, rozlewać swego ducha na to wszystko co go otacza, żyć zewnętrznem życiem i zmuszać niejako innych do bycia tém czém on jest; niemiec się oto nie troszczy, on żyje życiem osóbném, w własnéj atmosferze: absorbuje lub toleruje to co jest obok niego, bo sam pragnie tolerancyi : ztąd brak zupełny u niemców spójni, jedności religijnéj, filozoficznéj i politycznéj.

(*) Że miasta polskie, szczególnie zachodniéj części naszego kraju, były w swych początkach zaludnione przez samych prawie niemców, nie można z tąd rozumować *à contrario*; niemcy ci albowiem wszyscy posiadający jakąś professyą, byli zrodzeni w miastach swego kraju, którzy dla zysku osiedli w miastach polskich. Dziś zaś, między emigrującymi niemcami do Ameryki Północnéj dla osiadania w koloniach, jest najwięcéj ludzi z miast pochodzących i to rozmaitego stanu. Jest w Illinois jedna cała okolica nazwana *łacińską*, osiadła przez samych niemieckich uczonych : prawników, teologów, medyków, literatów, który rzuciwszy pióro lub skalpel, wzięli się do pługa i kosy; sami orzą, koszą, trzebią lasy i wykonywają wszystkie gospodarskie roboty i to z zamiłowaniem i bez żadnego żalu po miastach i dawnym stanie.

* Obacz numera 134, 135, 138, 139, 144.

Pod względem religijnym, Reforma rozbiła Niemcy na dwie nie równe części; większa odpadła od powszechnego Kościoła. Protestantyzm dopóki był oppozycya, dopóty żył, nadawał energią i jedność swym wyznawcom; lecz gdy przeszedł w spokojne wyznanie, panujące w znacznéj części Europy, rozbił się na niezliczone sekty, stracił potęgę, żywotność i jako idea już upadł. Lecz upadkiem swoim pociągnął upadek żywotności, sprężystości ducha niemców. Wprowadziwszy *wolny rozbiór*, sprawił to, że ile było ludzi rozumujących w Niemczech, tyle religii, albo raczéj nie było religii to jest wiary; boć zachowanie niektórych form religijnych nie stanowi istoty religii. Zniszczywszy tę podstawę jedności myśli i działań ludzkich, wszystko poszło już tym trybem niepewności, rozbicia i niejedności: filozofia, sztuki piękne i polityka. Od traktatu Westfalskiego, od chwili kiedy Reformie przyznając prawny i spokojny byt w Niemczech, przyznano tém samém pewny rodzaj zwycięztwa, Niemcy straciły rzeczywistą potęgę i wpływ na Europę. Rozbite religijnie i politycznie, nie mogły już odtąd działać jednostajnie w imie żadnéj zasady. W ostatnich wprawdzie czasach, za wojen napoleońskich zgromadziły się w imie wspólnego interesu, w imie niepodległości, ale to tylko odpornie, raczéj biernie jak czynnie. Przez kilkanaście lat znosili niemcy w poniżeniu najazd i prawa francuzów, nie mając siły im się oprzeć, a przecież naród niemiecki liczy trzydzieści kilka milionów ludności. Był zapał, była niecierpliwość i gotowość, ale bezsilne, bo bez pewnego i wspólnego punktu oparcia. Wojna 1813 i 1814 przeciw francuzom, była wojną narodową niemiecką, ale popęd do niéj był z zewnątrz nadany. Niemcy powstały hurmem i rzuciły się z zapałem na francuzow, ale to już na niedobitków partych przez Moskwę, która jako naród nie miała ani tyle środków materyalnych, ani mogła tyle wojsk wystawić co niemcy, ale była od nich potężniejszą moralnie, bo jéj potęga opierała się na jedności. Biada narodowi który nie może powstać cały i jak jeden człowiek w imie wspólnego moralnego interesu, który nie może czcić tych samych wielkich ludzi!

Niemcy, jakieśmy już powiedzieli, liczą trzydzieści kilka milionów ludności; jestto ludność Francyi: ale podczas kiedy Francya jest jedném i nierozdzielném mocarstwem, Niemcy liczą w swém łonie: jedno cesarstwo, pięć królestw, kilkanaście udzielnych xięstw i cztery wolne miasta. Prócz języka i charakteru, nic Niemcy zresztą nie mają wspólnego: rząd, prawa, moneta, waga, miara, wojsko — wszystko to różnorodne i właściwe coraz innemu kraikowi. Można sądzić czego potężny lub zręczny sąsiad nie dokaże na podobnéj szachownicy. Nieraz też widziano niemców walczących z sobą, popchniętych do téj domowéj wojny to przez Szwedów, to przez Francuzów, a niezadługo zapewno także i przez Moskali. Nieprędko Niemcy wyjść potrafią z tego opłakanego stanu rozerwania, niejedności a ztąd niemocy. Wprawdzie w roku 1814 utworzoną została *Konfederacya Niemiecka*, ale sojusz ten nie nadaje wielkiéj mocy, ni potęgi niemieckiemu narodowi. Ciała tylko skupione, a niespojone łatwo można rozłączyć. To co powstawa, co istnieje w skutek traktatów, w skutek prawa, łatwo może być zniszczone przez inne traktaty, przez inne prawa; wszakże wszystkie traktaty, sojusze i rozejmy zawierane są na *wieczne czasy*, a gdzież je widzimy wieczno-trwałe, jeżeli nic więcéj prócz spisanych artykułów, prócz prawa nie zapewnia ich wieczystości? jedność tylko ducha, wyobrażeń i moralnego interesu czyni towarzystwa nierozłączonémi i potężnemi.

W ostatnich czasach uczuto tego potrzebę, żwawo rozprawiano o zjednoczeniu Niemiec, mówiono coś niby o rzeczypospolitéj niemieckiéj. Dziś jeszcze niemieccy republikanie grożą królom tą straszną przyszłą rzeczapospolitą; lecz kiedyż ona będzie stworzoną i przez kogo? bo nie przez nich. Każdy z tych groźnych konspiratorów jest w stanie napisać jak najlepszy plan rzeczypospolitéj, konstytucyi, rewolucyi nawet, ale go wykonać, to co innego, to nie jego rzecz. On się cieszy z planu jako z pomysłu, jako z utworu literackiego; czytający chwali go lub gani jako pomysł, jako twór literacki; ztąd spór i coraz nowe plany i tym sposobem republikanie niemieccy spodziewają się przyjść do rzeczypospolitéj! Wprawdzie jestto dość pospolite dziś mniemanie, że nawet rewolucye polityczne mogą być dokonane za pomocą samych tylko dyskussy i rospraw; nie przeczym aby to nie było prawdą do pewnego punktu, ale tylko wtenczas, kiedy rzecz nie wychodzi po za obręb bytu narodowego i kiedy naród bez szwanku może czekać na to jego powolne i regularne przeobrażenje się. Lecz gdy kwestya ostatecznie wojną się musi rozstrzygnąć, w takim razie strzelanie wyrazami do zbrojnych batalionów, nie bardzo nam się wydaje rzeczą skuteczną. Powie kto że żołnierz nie będzie się bił kiedy wyraz zrozumie; ani słowa, kiedy rzecz sporu od wszystkich będzie jednakowo pojętą, wojna niepodobna.(*) Lecz że najczęściéj tak bywa, iż nim żołnierz pojmie jaką kwestyą, to już *uczeni* inną na scenę wyniosą, dlatego wojsko prawie zawsze broni porządku rzeczy istniejącego, nie tylko przez karność wojskową, ale i przez przekonanie. Dopóki więc republikanie niemieccy strzelać będą tylko argumentami do wójsk pruskich austryackich, bawarskich i t. d. dopóty rzeczpospolita niemiecka, jedna i nierozdzielna pozostanie czczém marzeniem, mocarstwem na papierze; sama jéj myśl upadnie. My wierzymy w potęgę słowa, ale tylko podtemi trzema warunkami: kiedy słowo ogłasza prawdę, wyrzeczone jest w porę i poparte czynem. Kto nie ma śmiałości ponieść choćby i krwawą ofiarę dla uświęcenia swych przekonań i życzeń, prawd które ogłasza, mianowicie gdy rzecz już tego wymaga, kiedy wyobrażenia i zasady z doktryn winne przejść w życie, niech sie nie spodziewa aby kto inny dla nich się poświęcił.

Uznaną jest powszechnie maxyma: *że gdzie wiele słów tam mało rzeczy.* Wielomówność w narodzie dowodzi albo słabości jego ducha, albo niejedności jego wyobrażeń; w jednym i w drgim razie położenie jego jest niebezpieczne. Wszystkie narody wolne, rosprawiały najwięcéj przed swoim upadkiem, albo przed swém politycznem przeobrażeniem; wtedy u nich nawet zjawili się najwięksi mowcy. Demostenes u Ateńczyków, Cyceron u Rzymian byli jakby pogrzebowymi mowcami: pierwszy niepodległości, drugi rzeczypospolitéj. Wielość rospraw, dyskussyi w narodzie lub w zgromadzeniu, dowodzi niejedności pojęć; w rzeczach zaś ludzkich jedne następstwa idą za drugiemi. Ciało polityczne które w jednym interesie może się rozdwoić, może roztroić i podzielić na wielką liczbę działów: wtenczas człowiek wyższy wewnątrz, sąsiad zewnątrz, działający w imie jakiejkolwiek zasady, złéj lub dobréj, ale w jedności — łatwo pokona te żywioły w chaosie, rozproszy je, lub popchnie w jednym kierunku. Wiemy że stosownie do dzisiejszych wyobrażeń, każda rzecz, każda prawda, nim ma człowieka zobowiązywać, powinna być przez niego wydyskutowaną lub przyjętą; lecz ponieważ co głowa to rozum, tyle w téjże saméj rzeczy tworzy się zdań, że często sama rzecz upada. Są rzeczy które nie przypuszczają żadnych dyskussyi, takiemi są: wiara i obowiązek. Ale, przypuszczony wolny rozbior we wszystkiém, tak zbezwładni, zsofizmuje umysł ludzki, że człowiek straci wewnętrzne i niezmienne pojęcie nawet wiary i obowiązku; wszystko sobie wyrozumuje. To jest dziś niezmier-

(*) Zważać należy że mówimy tu o sporach mniéj więcéj wewnętrznych, narodowych jak np. dziś w kwestyi odłączenia się Irlandyi od Angii, złączenia się wszystkich udzielnych panstw niemieckich w jedną rzeczpospolitą.

nie pospolite i tu główna przyczyna słabości i braku poświęceń w dzisiejszych czasach. Kiedy Gallowie zdobyli Rzym, senat rzymski zasiadłszy na swych krzesłach, nie rosprawiał co należało zrobić, czy uciekać czy zostać w Rzymie; został w milczeniu w kole obrad, bo tam było jego miejsce w razie niebezpieczeństwa ojczyzny, nie zniósł by najmniejszéj zniewagi ze strony nieprzyjaciela i poległ, ale wnet Rzym pomścił się jego śmierci. Kiedy pierwszym chrześcianom dawano do wyboru między śmiercią lub życiem i czcią fałszywych bogów, nie dyskutowali co im wypadało przyjąć; modlili się i szli na śmierć — i takim tylko sposobem wszelka tryumfuje sprawa. Dziś zosprawiają wiele a mało robią. Wojsko jedno stanowi teraz potęgę, bo wojsko nie rosprawia; milczy, slucha i idzie — wypełnia swoją powinność: ztąd taka nienawiść i wzgarda ku niemu cywilnych rosprawiaczy, którzy na nic nie umieją się zgodzić prędko, w porę i skutecznie. Słyszeliśmy naśmiewających się z tych wojskowych, którzy 18 brumaire idąc za Bonapartym do St.-Cloud, wołali: *nous allons jetter les avocats à la rivière*. My w tych słowach tak trafnych, widzimy przeciwnie żołnierski instynkt wzgardy dla słabości, dla nieładu, a czci dla potęgi i jedności. Ten sam żołnierz francuzki zasłaniał swemi piersiami obradujące ciała, dopóki te umiały rządzić i ratować Francyą w niebezpieczeństwie; rosproszył je, gdy w wewnętrznych rozterkach straciły energią i potęgę, gdy nie umiały bronić granic na zewnątrz i utrzymać ładu wewnątrz.

(d. c. p.)

HYMN DO BOGA RODZICY.

Maryo! Boga Rodzico!
Dziewico!
Coś niegdyś twoją prawicą
Biedny kraj nasz zasłaniała.
Co cię ojce nasze czciły,
A w pokorze i prostocie,
Wierni cnocie,
Gdy im trwoga zagrażała,
Do ciebie ręce wznosiły,
Ciebie o wsparcie prosiły.

Ty w dobroci nieprzebrana
Przede tron zastępów Pana
Niosłaś biednych łzy gorące;
A Pan z kościoła świętego,
Wysłuchał płacz ludu twego,
Wysłuchał sługi proszące.

Maryi sława, Bogu chwała!
Polskich synów garstka mała
Biła liczne najezdniki:
Pierzchał przed nią wróg potężny
Turek dziki,
I Tatarzyn i Szwed mężny.

Dzisiaj w złéj przygodzie,
Gdy trwoga w narodzie;
Kiedy Bóg nasz, Pan nad pany
Srodze na nas zagniewany,
Wytępia nas raz za razem,
I chorobą i żelazem;
I ciężkie dawszy kajdany
Myślom i mowie i nogom,
Na pośmiewisko dał wrogom.....
O! Narodu znękanego Polaków Królowo!
Ty się wstaw za nami,
I naszemi wzrusz go łzami.

Jego gniew nie bez przyczyny;
Ciężkie, ciężkie nasze winy,
Ciężkie nasze złości
A nikt litości
Twéj nieprosi,
Nikt do ciebie rąk niewznosi,
Chociaż w bolu jęczy.
Lecz nim nas nędza domęczy,
Wielka narodu Mistryni!
Wstaw się do Boga za nami
I naszemi wzrusz go łzami!
Niepatrz że lud niedolą znękany,
Nieszczęściami obłąkany,
Sam niewie co czyni. —

Ja Twéj łaski wychowanek,
Pierwszy do Ciebie głos wznoszę,
Twego wsparcia proszę:
Użal się nad nami.
Zanim w więzach zaginiemy,
Nim się we łzach rozpłyniemy,
Wielka narodu Mistrzyni!
Wstaw się do Boga za nami;
Choć lud niedolą znękany,
Nieszczęściami obłąkany,
Sam niewie co czyni. —

Dobrzelin, 25 Marca 1832 roku.

Z. E. Gordaszewski.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Pan Mickiewicz na lekcyi 23 z. m. zastanawiając się daléj nad położeniem Kościoła, dziwił się i wyrzucał mu, dla czego już od tak dawna litanii do Wszystkich Świętych przestał powiększać nowymi świętymi; sadząc jednak o kandydatach do litanii z tego którego porównał z Chrystusem, wątpimy aby prawowierni żebrzący przebaczenia swych grzechów, mogli z pewnością wzywać ich o wstawienie się za nimi u sprawiedliwego Boga, rzecz albowiem wątpliwa czy oni sami oglądają jego oblicze. Bitwę i przegraną pod Waterloo nazwał professor *nowożytną Golgotą!* na któréj nowy Chrystus (Napoleon) padł przebity strzałami królów. Na lament P. Mickiewicza i jego oburzenie przeciw królom, ośmielamy się odpowiedzieć jedną uwagą; a ponieważ lubi przysłowia i porównania, dla tego użyjemy tu jednego, które nie będzie może tak poetyczne i świetne jak szanownego profesora, ale niemniéj trafne, bo ludowe, a to jest: « *nosił wilk lat kilka, ponieśli i wilka.* » Waterloo nowożytna Golgota, a Napoleon rozumie się nowy zamęczony Chrystus odkupiciel! jakie trafne i chrześciańskie zbliżenie! Wtedy kiedy nasz Zbawiciel nawet « gałązki nie złamał » z czyją bądź krzywdą, wszystkim błogosławił, za swych katów i bluźnierców modlił się do Ojca, a raz tylko przekupniów, nie szanujących świętości Kościoła, wychłostał powrozem, to Napoleon, prócz poświęcenia swéj ambicyi tylu milionów ludzi, zmazał się czynami hańbiącemi nawet pospolitego człowieka. Zdradzieckie porwanie i zamordowanie xięcia d'Enghien, podstępne ujęcie hiszpańskiego króla i papieża, ciężki i niecierpliwy despotyzm pod koniec panowania — to są fakta które stoją w historyi i w pamięci ludów. Napoleon uderzał na królów nie dla tego że oni byli tyranami i ciemiężcami ludów, ale dla tego że mu nie byli posłuszni; zrzucał ich z tronów, na których sadowił swych braci i podkomendnych

wśród krwi, wojen i pożog dążył do owładnienia Europą aby ją mieć powolną swéj woli i dumie, i taki człowiek jest świętym! Chrystusem Odkupicielem u Towiańszczyków! u których jak widno wolno iść do zamierzonego celu nawet przez zbrodnie! i P. Mickiewicz ogłasza Francuzom że on jest tłómaczem uczuć i pojęć ludów sławiańskich! nie raczyłby też nam powiedzieć którego z nich?

Na lekcyi 30go mówił P. Mickiewicz o sztuce, o ideale, o duchach sławiańskich i innych narodów ubranych w grecką tunikę lub rzymską togę, ale nie wspomniał o polskim diable w kusym niemieckim fraczku; wprawdzie rzecz była tylko o duchach wyższych, *z krainy zewnętrznéj*, o których pisze Towiański w pierwszéj strofie *Biesiady*. Unosił się także p. profesor nad Napoleonem, z powodu że on najlepiéj dotychczas poznał Chrystusa, gdyż porównywając Go z sobą, odkrył rzecz niesłychaną, że *Jezus Chrystus nie był człowiekiem!* (*que Jesus Christ n'etait pas un homme*). Napoleon wyznał także, iż miał on wprawdzie dar zapalania, elektryzowania otaczających go ludzi, ale że ta potęga, ta elektryczność słabły w miarę kiedy się ci od niego oddalali, i że tylko Chrystusowi było danem elektryzować narody w odległych wiekach i przestrzeniach; ztąd p. profesor robi naturalny wniosek, że Chrystus *miał więcéj w sobie elektryczności* od Napoleona! To wszystko mówi się z katedry z powagą i pewnością a Towiańczycy dają oklaskli.

— Dnia 30 z. m. odbył się bal w hotelu Lambert, na dochód chorych i potrzebujących Polaków, urządzony przez Towarzystwo Dam Polskich pod przewodnictwem xiężny Czartoryskiéj. Bal był tak świetny, jakiego już oddawna, podług samych francuzów, nie widziano w Paryżu. Do dwóch tysięcy osób cisnęło się w obszernych salonach i galeryi hotelu, który xiężna Czartoryska po nabyciu przywróciła do dawnéj okazałości. Wiadomo że hotel Lambert jest jedną ze starożytniejszych a przez malowidła Lebruna i Lessuera ciekawszych budowli Paryża, wszystko więc było urządzone w ten sposób, aby zgromadzonych przenieść złudzeniem w te upłynione czasy. Lecz jeżeli rzeźby, malowidła, ozdoby, struktura hotelu przypominały wiek XVII, to zgromadzeni swym ubiorem, obejściem się i tonem przedstawiali najzupełniéj wiek nasz XIX, i widać było że przyszli więcéj przyglądać się starożytnościom, jak bawić się po starożytnemu: inne czasy, inne obyczaje i inne towarzystwo. Dochód z balu będzie zapewno ogromny, bo bilety były sprzedawane po 20 fr.; chociaż dodać należy, że między zgromadzonymi było niemało bezpłatnych.

Proszeni jesteśmy o umiesrczenie następnego ogłoszenia.

HOENE WROŃSKI i JEGO UDZIAŁ W ROZWINIĘCIU OSTATECZNEM WIEDZY LUDZKIÉJ.

Paryż, 1844 in-8vo. — Cena franków 3.

Wyszło z druku pismo przedstawiające filozofią Hoenego Wrońskiego. Wiadomo jaki przeważny wpływ wywarł ten człowiek nadzwyczajny na rozwinięcie potęgi umysłowéj człowieka. Polacy troskiwi o własność narodową tego rzędu, troskliwiéj jeszcze zapewne skwapią się do podniesienia się na tę wysokość umysłową zdobytą przez ich ziomka; niezrażą się głębokością, gdyż, za dni i w potrzebach naszych, potęga narodów i ludów, a nawet nadzieje ich, leżą tylko w ich rzeczowości umysłowéj czyli duchowéj.

NEKROLOG.

Nie spodziewałam się nigdy podobnéj ogłaszać śmierci: a przecież, dla osłodzenia własnego smutku, dla ulżenia choć na chwilę żalowi przygnębionego tym ciosem ojca, muszę o niéj do braci wygnańców przemówić. — Panienka siedmnastoletnia, w całym kwiecie młodości, świeżości i zdrowia, którą drobną dzieciną piastowałam na moich rękach, opisywałam w książkach, umarła pierwéj odemnie, pierwéj niż Ojciec, którego miała być wnet podporą, a była już najsłodszą pociechą! — Bożena Klementyna Szyrmianka, córka najstarsza Krystyna Lacha-Szyrmy i Józefy z Drzierzgowskich, urodzona w Warszawie, dnia 25 Listopada 1826 roku, skończyła swoje krótkie lecz piękne życie, d. 9 t. m., w Wrexham, w Anglii. W siedm lat po matce legła jak ona na obcéj ziemi, i jak ona od wszystkich co ją znali jest płakana, i długo żałowaną będzie. Jakoż trudno zaznać, napotkać, wystawić sobie młodéj osoby równie miléj, uzdatnionéj, równie kochanéj i godnéj kochania. — Od śmierci matki zajmowały się nią i jéj siostrą, zacne Angielki; nie szczędziły starań i nakładu, trzymały ją z kolei na najlepszych pensyach w Londynie, w Paryżu; nareszcie od dwóch lat, w *Liverpool*, w domu « *Udoskonalenia żeńskiéj młodzieży* » pod przewodnictwem znanéj Pani i Panny Martineau będącym. Tam, okazała tyle zdatności, ochoty i pracowitości, że jéj udzielano najwyższych nauk: algebry, filozofii, nawet łacińskiego języka, w celu ukształcenia jéj na wzorową i zupełnie niepospolitą nauczycielkę. To całe światło przyjmowała z dziwném polubieniem i pilnością, nie tracąc bynajmniéj prostoty, słodyczy, skromności, potulności, które jéj tu w Paryżu, na pensyi *Pani Thiébaut* przez trzy lata ciągle, nagrodę najlepszego postępowania zjednały. Nie zdawało się też nikomu aby te wysokie nauki zbyt ją męczyły; w dobrym, przynajmniéj na pozór, stanie zdrowia, pojechała na wakacye świąteczne do młodszéj siostry oddanéj na pensyą w *Wrexham*, i tam wesoło dwa tygodnie przebyła. — Dnia 2 Stycznia zapadła na ból głowy i prawego boku, z wielką gorączką; przywołani lekarze nic jéj nie potrafili ani ulżyć, ani pomódz; i siodmego dnia choroby, o w pół do drugiéj w nocy skonała, a raczéj zasnęła z zupełną spokojnością, prawie bez cierpienia. Do ostatniéj chwili nie przeczuwała żadnego niebezpieczeństwa; mówiła do obecnych jak zawsze mile i łagodnie; a spostrzegłszy siostrę płaczącą, spytała się z zadziwieniem: « Czego Cesia płacze? » Było to na pół godziny przed zgonem; lekarze już ją odstąpili, nie przewidując jednak, aby tak rychło i tak lekko skończyć miała. Dozorczyni pensyi powiedziała jéj ostróżnie prawdę. Przyjęła tę wieść bez żadnéj trwogi, odwróciła się tylko na bok i zadumała. Po krótkiém milczeniu prosiła dozorczynią, żeby jéj podłożyła rękę pod głowę i powiedziała: « Moję miłość Ojcu, moję miłość Pani i Pannie Martineau! » Potém, nie wyrzekła już ani słowa; było przecież widać, że się modli; i tak modlącą się wzięła z cicha śmierć, przecinając na raz jeden tyle nadziei...

Oby przynajmniéj Bóg miłosierny przyjąć raczył tę nową tak młodą i niewinną nieszczęść Ojczyzny naszéj ofiarę! bo ani wątpić, Bożena Szyrmianka na własnéj ziemi, pyd okiem Matki, byłaby się rozwinęła, wykwitła pomyślnie. Kto wie czy jéj służyło powietrze Anglii? Kto wie, czy jéj nie obarczono zbytecznie naukami? Kto wie, czy się lekarze na jéj chorobie poznali?... Niechże więc i ona policzoną będzie wraz z ś. p. Matką swoją, do owego ciężkiego okupu, którego jak się zdaje Bóg sprawiedliwy od nas wymaga, zanim winy ojców i nasze spłacone zostaną! Niech te słów kilka, które dziś o niéj ze łzami piszę, i te com siedm lat temu o Matce jéj pisała, dołączone będą do owego wielkiego Trenu, którym cały naród polski lamentuje! Wiem, że w czasie burzy, przy huku gromów, przy świście wichrów, szmer listka na gałązce mało znaczy, przecież i on do spólnéj harmonii potrzebny.

Klementyna z Tańskich Hofmanowa.

Paryż, d. 25 Stycznia 1844.

Zmarli.

Dnia 7 Stycznia b. r. *Nowakowski*, odebrał sobie życie, w mieście Bourges, przez uduszenie się za pomocą chustki. Nieszczęśliwy ten nasz rodak okazywał od pewnego czasu pomieszanie zmysłów.

— D. 10 t. m. i r. umarł w Poznaniu *Kwilecki*, porucznik. Krzyż który zdobił piersi zmarłego był zdjęty z trupa przez policyą, ale późniéj został zwrócony.

Gierent Dziennika: J. Wereszczyński.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.